Dodatek do Nru 233 „Naprzodu“

Nr. 232. Kraków, poniedziałek 25 sierpnia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

STREJKI CHŁOPSKIE.

List huński.

Przypadkowo dostał się w nasze ręce list pewnego „strejkbrechera“ z Orzechowca pod Podwołoczyskami, sprowadzonego do powiatu zaleszczyckiego do roboty. List ten, datowany z Zaleszczyk d. 3 bm., opisuje w prosty, lecz jaskrawy sposób krwawą gospodarkę wojska po wsiach, tudzież niedolę nieoświeconych biedaków, zwabionych przez obszarników do wsi, objętych strejkiem; przytaczamy więc poniżej dosłownie najbardziej charakterystyczne jego wyjątki:

„...List dnia 3 sierpnia. Pochwalcny Jezus Chrystus. Kochani Rodzice donosze Wam o swojem zdrowiu i powodzeniu. Jestem teraz bardzo nieszczęśliwy. Z Czerniowiec wyjechałem w niedzielę, byłem w Rzezawie tydzień, ale tam wielkie nieszczęście, bo się ludzie zbontowali i my ni mieli spokoju, szliśmy w pole do roboty pod kontrolom wojska. Wojsko wybiło dużo ludzi w ty wsi i 5 zabili na śmierć, my poucikali na drugi niedzieli do Zaleszczyk. Jeszcze nie wim, jak mam bidować w tych Zaleszczykach. Teraz bida na całym świecie, bo się ludzie bontują, bo chcą swoje prawdy wyszukać, ale że teraz ta prawda jest głemboko w ziemi zakopana. Chłop panu nic nie zrobi, bo gdzie ludzie się zbontują, to on sprowadza cudzych ludzi do roboty, a ma swoje wojsko, jeżeli wojsko przychodzi, a te ludzie nie są spokojni, to wojsko bije wszystko, gdzie co jest, stary i mały, tak wybiją całą wieś — taj prawdy nie mogom ludzie dostać przez wojsko i przez pański pieniędzy, teraz ludzi tak bidują, ze z głodu giną jak słoma i ja przez nich, do domu niedaleko nimam w czym się dostać i nie wim co ja mam z tym zrobić że teraz robota jest śmiertelna, teraz dużo wojska wyjechało, że tego roku i manebrów nima...“ Podpis: Władyk Sz...... w Zaliszczykach. (Nazwisko znane redakcyi).

List ten, podobny zupełnie do znanych w Niemczech „listów huńskich“, opisujących krwawe rządy żołdactwa niemieckiego w Chinach — zasługuje na uwagę jeszcze z jednego względu: Oto charakteryzuje on w dosadny sposób zmianę, jaka dokonuje się w umyśle sprowadzonego z obcych stron ciemnego „strejkbrechera“ pod wrażeniem bohaterskiej walki chłopów z dworami. Chłop, którego list powyższy przytaczamy, został sprowadzony celem złamania strejku i pomagania obszarnikowi w walce przeciw chłopom. Tymczasem pod wrażeniem tej walki budzi się i w jego umyśle pewna, acz niejasna świadomość „prawdy, głęboko w ziemi zakopanej“. Ucieka więc ze wsi do Zaleszczyk, przenosząc głód ponad robotę pod bagnetami żołnierskimi i ponad zarobek, osiągany kosztem jego walczących współbraci.

Koncert jako rzecz „niebezpieczna dla porządku publicznego“.

Genialne to odkrycie zrobił kierownik starostwa w Rudkach, komisarz Makarewicz!

Mianowicie filia „Proświty“ w Komarnie, korzystając z feryj wakacyjnych, postanowiła urządzić w powiecie rudeckim kilka koncertów ludowych, przy współudziale studenckiego kółka śpiewackiego. Pierwszy z tych koncertów odbyć się miał dnia 19 bm. w Hoszanach (powiatu rudeckiego). Tymczasem dzień przedtem otrzymała „Proświta“ w Komarnie następującą rezolucyę ze starostwa rudeckiego:

„L. 14588/02. Na zasadzie § 6 z 15 listop. 1867, zakazuję filii „Proświty“ urządzenia dnia 19 b. m. w Hoszanach koncertu, ponieważ zachodzi uzasadniona obawa, że urządzenie tego koncertu w tym czasie silnie rozwiniętych agitacyj radykalnych (!) i panującego skutkiem tychże rozdrażnienia między ludnością włościańską — wywołaćby mogło skutki, zagrażające bezpieczeństwu publicznemu...“

Odkryciem tem p. Makarewicz osiągnął stanowczo rekord nad Jaroszem i Bobrzyńskim. Tamci bowiem wykryli, że odczyt o Koperniku i obrocie ciał niebieskich, niebezpieczny jest dla porządku publicznego, skutkiem czego pierwszy zabronił odczytu w Nowym Sączu drugi zaś w Drohobyczu. P. Makarewicz jednak, obdarzony widocznie genialniejszym, niż tamci, umysłem, doszedł do spostrzeżenia, że nawet rzecz tak niewinna jak zwykły koncert, kilka produkcyj muzycznych, lub wokalnych, mógłaby wywołać „zaburzenie spokoju publicznego“.

W oczach p. Makarewicza zatem koncert jest czemś analogicznem z radykalizmem lub, broń Boże! z rewolucyą! Starostwu rudeckiemu można pogratulować inteligentnego kierownika!

Dla wyjaśnienia dodać należy, że w powiecie rudeckim panował zupełny spokój, albowiem zastrejkowała jedna tylko wieś i tó w zupełnie innej stronie.

Dotychczas komisarze starostwa za szczeble swej karyery uważali wybory lub zgromadzenia, natomiast muzykalny p. Makarewicz z Rudek postanowił odznaczyć się na koncertach.

Wogóle w całym powiecie rudeckim, mimo absolutnego spokoju, panował prawdziwy stan oblężenia. Żandarmi chodzili od wsi do wsi, śledzili, węszyli, wpadali z nienacka do chałup bardziej znanych włościan, i napominali ich by nie ważyli się robić „jakich buntów“. W Koniuszkach wielkich żandarm kazał pokazać sobie spis członków „Proświty“ i robił z nich wypiski (!). Rada szkolna okręgowa przenosi nauczycieli, należących do „Proświty“, uważając ich za radykałów. Wszystko to ma na celu „uchronić“ powiat rudecki przed strejkiem.

Do Kalwaryi!

V.

Kalwarya, w sierpniu.

OO. Bernardyni nie orzą, nie sieją, ale zbiory mają obfite. Żniwa ich przypadają na sierpień; tego roku były obfitsze, niż kiedykolwiek dawniej. Przez cały sierpień przybywały tysiące ludzi, w rozmaitych zamiarach: prostaczkowie dla pokrzepienia duszy, złodzieje, więksi i mniejsi, dla wypróżnienia prostaczkom sakiewek. Na odpust do Kalwaryi zjeżdża się dużo, bardzo dużo złodziei i wykonywa swoje rzemiosło z zadziwiającą wprawą. Żandarmi wyłapują tu i owdzie mniejszych, nie widzą natomiast większych i sprytniejszych, którzy z biednego pątnika wyciskają ostatnią monetę.

Obserwując pobożny tłum na Kalwaryi, należy zawsze pamiętać, że tłum taki składa się zazwyczaj z oszukiwanych i oszukujących. Złodzieje i rzezimieszki lubią się wkręcać między pobożnych, całują ziemię, biją się z całej siły w piersi jedną ręką, drugą zaś manewrują w cudzych kieszeniach. Największe żniwo mieli tego roku złodzieje w dniach 13, 14 i 15 sierpnia, w dniu pogrzebu i wniebowstąpienia Matki Boskiej i w dniu przyjazdu czterech biskupów. Wszystkie kościoły, kaplice i dróżki były zalane pątnikami. Szczególny ścisk panował przy t. zw. gradusach (stopniach) świętych. Gradusy te, zbudowane na pamiątkę wprowadzenia Chrystusa przed Piłata, słynące cudami (jak zapewniają księża), muszą wierni przebyć na klęczkach. Ścisk panuje tu zawsze wielki, czasami wydarzają się i bójki, gdyż każdy chce się dotknąć cudownych stopni, a nikt nie chce ustąpić drugiemu. Owoż te gradusy są dla złodziei pożądanem polem do operacyj pieniężnych.

Jak dotkliwie dają się księżom złodzieje we znaki, świadczy fakt, że zarząd klasztoru porozwieszał po dróżkach drukowane ostrzeżenia, wzywające pątników, by ze względu na złodziei, wrzucali pieniądze tylko do puszek, a nie składali ich obok ołtarzy. Ostrzeżenie to jest niewystarczające; należałoby u wejścia do Kalwaryi umieścić wielki, bijący w oczy napis:

Baczność przed złodziejami!

* * *

Stosunki zdrowotne na Kalwaryi są wprost przerażające. Ani zarząd klasztoru, ani władze sanitarne nie poczyniły żadnych przygotowań, aby setki tysiące ludzi, przybyłych z rozmaitych stron uchronić od wybuchu jakiejś zakaźnej choroby. Nie przesadzimy wcale, gdy powiemy, że zgromadzenie takiej masy osób na małej przestrzeni, wśród niedającego się opisać brudu i fetoru, może wywołać straszną katastrofę, która zdziesiątkuje ludność. W razie wybuchu choroby infekcyjnej rozniesioną ona zostanie po całym kraju; Kalwarya stanie się wówczas centralnym rozsadnikiem zarazków.

Noc, przebyta w Kalwaryi, wśród śpiących pątników, wywołuje wprost potworne wrażenie. Po lasach, otaczających klasztor, po norach mieszkalnych, szopach leży w nocy gęsto obok siebie tysiące ludzi, tak mężczyzn, jak kobiet i dzieci. Na tem samem miejscu śpią i załatwiają swoje potrzeby naturalne. Fetor, który unosi się nad tem całem obozowiskiem, jest nie do zniesienia. Że i moralność nie jest przytem zbyt ściśle obserwowaną, rozumie się samo przez się. Dziwną, a jednak bardzo częstą jest ta kombinacya podniecenia religijnego i seksualnego.

* * *

Miałem sposobność rozmawiać z właścicielami namiotów i kramów przed klasztorem i zauważyłem ze zdziwieniem, że OO. Bernardyni mają najzaciętszych przeciwników w samej Kalwaryi. Może dlatego, że ich z bliska dobrze poznali. Istotnie, jeżeli twierdzenia właścicieli są prawdziwe, przyznać trzeba, że księża kalwaryjscy oddzielają bardzo starannie etykę od interesów pieniężnych. Oto, co opowiadają kupcy:

— Wielebny ksiądz kustosz klasztoru porozsyłał rozmaite anonsy do restauratorów, kramarzy, przekupniów, zapraszając ich do Kalwaryi na czas odpustu. W anonsach obiecywali nam księża złote góry, a równocześnie rozesłali do wszystkich prawie parafii ostrzeżenia, ażeby każdy, kto jedzie na Kalwaryę, zaopatrzył się w domu w żywność, bo w Kalwaryi wszystko będzie bajecznie drogie, i trudno będzie czegoś dostać.

Pozwoliłem sobie uczynić nieśmiałą uwagę, usprawiedliwiającą poniekąd księży. Otrzymałem jednak energiczną odpowiedź:

— Co? To tym .... (tu nastąpił wyraz nieparlamentarny) wszystko wolno? Nam odmawiali ludzi, a sami założyli w klasztorze kuchnię, urządzili tam cały bazar, w którym wszystkiego można było dostać. Dlaczego nas wołali do Kalwaryi, jeżeli sami wszystko sprzedawali? Myśmy zapłacili Józefowi Kłosowskiemu, dawnemu burmistrzowi, słono za plac. Za sześć metrów kwadratowych płaciliśmy po 70 koron przez dwa dni. Innemu znów Kłosowskiemu, krewnemu tamtego, musieliśmy płacić czasem i 90 koron za wystawienie budy. Kłosowski zapewniał nas przy wynajmywaniu placu, że będzie co najwyżej ośm do dziesięciu restauracyjnych baraków. Tymczasem było ich więcej jak sto. Czy to nie oszustwo?

— Pyta pan, czyśmy nie wyśrubowali cen? Możemy przysiądz na wszystko, że nie. Ceny były tak umiarkowane, że już dalej nie idzie. Każdy z nas dołożył do interesu 200 do 400 guldenów. Oprócz tego, że zapłaciliśmy drogo za plac i za stawianie baraków, musieliśmy złożyć opłaty gminne, propinacyjne i różne inne...

— Czyż to możliwe, by klasztor odmawiał wam gości?

— I jak jeszcze! Z ambon ostrzegali księża, ażeby ludzie nie pozwalali sobie na żadne zbytki, żeby nie chodzili do kramów i nie kupowali tam nic a nic, bo pierwszą rzeczą jest ofiara. Gdy nadchodziła lepsza kompania, przyjmowano ją z muzyką i brano zaraz do klasztoru. Tam dawano wszystkim jeść, a potem zbierano „na ofiarę“. Jednej kompanii dano np. 20 obiadów, a zebrano 57 koron! Myśmy tak dobrych interesów nie robili. Przy każdej ambonie, na każdej dróżce składano po dziesięć centów. Pewna biedna kobieta wydała w ten sposób całą piątkę i pozostała bez centa, nie mając o czem wrócić do domu. Poszła tedy do księży, żeby jej dali przynajmniej na drogę. I co pan powie? Napędzili biedną babę za drzwi. Dopiero my kupcy złożyliśmy się wszyscy na nią. Inaczej przyszłoby jej zmarnieć w Kalwaryi.

— Kart z widokami Kalwaryi także nie kazali ludziom kupować, mówiąc, że to przedruki żydowskie. Tymczasem sami braciszkowie, jak tylko zoczą świeżą kompanię, przybiegają do niej i wpychają pielgrzymom swoje kartki, krzycząc, że są poświęcane. Kartki te są drukowane w Prusiech.

— Musi też klasztor mieć ładne dochody?

— Panie, oni przez całą zimę liczą miedziaki. Zaraz po odpuście biorą się do roboty. Ze wszystkich kątów i puszek wytrząsają grosze, pakują w rulony, rulony w worki, a potem worki wiozą do Krakowa, do kasy rządowej. Ojcowie nie spieszą się z rachowaniem, odpoczywając po trudach odpustu. Śpiewają godzinki, odmawiają różaniec i liczą pieniądze. Jak przeliczą, to znów medytują, coby to znów wymyślić na przyszły sierpień. Oni mają tęgie głowy!...

Przerwałem potok wymowy kupca kalwaryjskiego i zapytałem go, jakie kroki myśli przedsięwziąć z powodu strat.

— Zażądamy stanowczo odszkodowania. Jesteśmy gotowi pójść nawet na drogę sądową. Kłosowski wprowadził nas w błąd, zapewniając że będzie tylko 8 lub 10 baraków restauracyjnych. Zażądamy zwrotu połowy kosztów od Kłosowskiego. Oprócz tego zażądamy od propinatora Anisfelda zwrotu bolety po 10 koron za trunki. Chcielibyśmy też od klasztoru dostać odszkodowanie za konkurencyę. Będzie to już trudniej, bo księża mają protekcyę.

Pożegnałem kupców i opowiedziałem im na odchodnem historyę o rabinie stanisławowskim, którego sąd skazał na odszkodowanie za niesumienne sztuczki wobec konkurenta, handlującego cykoryą. Rabin obłożył swego przeciwnika i jego cykoryę klątwą. Sąd dopatrzył się w tem czynu karygodnego i zasądził rabina na znaczne odszkodowanie. Starałem się wyjaśnić kupcom kalwaryjskim, że to, czego nie wolno czynić rabinowi, nie wolno też i księdzu. W Austryi panuje równość wobec prawa.

Kupcy kręcili niedowierzająco głowami. Nie zdołałem ich przekonać.

* * *

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na polityczną stronę pielgrzymek kalwaryjskich. Kalwarya dawno już nie jest miejscem do ćwiczeń religijnych, lecz wszechnicą klerykalizmu politykującego. W kazaniach swoich omawiają księża nietylko tematy religijne, lecz i polityczne; piorunują przeciw przewrotowcom, masonom, socyalistom, rozpuszczają o nich najrozmaitsze wieści, których bezpodstawność dawno już stwierdzono. Jest to sposób walki bardzo wygodny — rzucanie oszczerstw na przeciwnika nieobecnego i niemogącego się bronić. Biskup przemyski Fischer głosił wobec tysięcy ludu, zebranego na placu rajskim, że jedyne stronnictwo, do którego wszyscy powinni należeć, jest stronnictwo katolicko-narodowe. Oprócz agitacyi ustnej, odbywa się, jak już wspomnieliśmy, kolportaż broszur antysocyalistycznych i antysemickich na wielką skalę.

Tysiące ludu wiejskiego ocierają się o Kalwaryę i wracają przesiąknięte duchem fanatyzmu. Stąd czerpie klerykalizm swoje siły i utrwala na długie czasy swoje panowanie...

Gdybyśmy zapytali księży kalwaryjskich, co ma wspólnego z męką Chrystusa agitacya przeciw stronnictwom postępowym, jaką otrzymalibyśmy odpowiedź? Czy Chrystusa ukrzyżowali socyaliści? Chyba nie,—raz dlatego, że ich wtedy jeszcze nie było, powtóre, że gdyby nawet byli, stanęliby w jego obronie. Dlaczego więc w miejscu do pobożnych rozmyślań wsącza się w ludność poglądy polityczne wątpliwej wartości? Dlaczego szerzy się walkę rasową, która już tyle nieszczęść przyspożyła naszemu krajowi?

Aranżerzy odpustów kalwaryjskich odpowiedzą kiedyś za to przed sądem historyi! *Cz.*

Zgon Henryka Siemiradzkiego.

Jeden z najznakomitszych malarzy polskich, artysta europejskiej sławy, Henryk Siemiradzki, zmarł w sobotę 23 bm. w Strzałkowie pod Radomskiem.

Henryk Siemiradzki urodził się w r. 1843 w Pieczyniegach (gubernia charkowska), gimnazyum i uniwersytet, na którym studyował nauki przyrodnicze, ukończył w Charkowie, poczem w 21 roku życia przeniósł się do Akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Prace jego, nacechowane artyzmem niepospolitej miary, rychło zjednały mu uznanie nawet ze strony grona profesorów, które ogółem przyznało młodemu adeptowi sztuki dwa złote i pięć srebrnych medalów, a wkońcu wyjednało mu stypendyum rządowe, co umożliwiło Siemiradzkiemu dalsze studya artystyczne w Monachium i w Rzymie. Pobyt Siemiradzkiego za granicą jest dojrzałym okresem jego artystycznej twórczości. Już w Monachium talent jego spotężniał, a pierwsza wybitniejsza jego praca, stworzona w Monachium „Orgia rzymska“, nadała mu prawo obywatelstwa w świecie mistrzów pędzla. Namalowana już w Rzymie „Jawnogrzesznica“, płótno, które przyniosło artyście szeroką sławę, było wraz z „Orgią“ wstępem do całego szeregu genialnych dzieł, jakie stworzył Siemiradzki w ciągu długoletniego swego pobytu w Rzymie.

Kiedy przebiegamy w myśli liczny poczet tych przepysznych płócien, jakie wyszły z pod mistrzowskiego pędzla Siemiradzkiego — „Orgia rzymska“, „Jawnogrzesznica“, „Pochodnie

Nerona“, „Śmierć w cyrku Nerona“, „Świeczniki Nerona“, „Fryne“, „Dziewczyna rzymska u źródła“, „Skała Tyberyusza na Capri“, „Idylla grecka“, „Wazon czy kobieta“, „Śpiew niewolnicy“, „Taniec wśród mieczów“, „Bachantka“, „Elegia“, „Żebrak“, kurtyna dla sceny krakowskiej i wiele innych — wglądamy w głąb jego duszy artystycznej, tak bardzo odmiennej od współczesnych i tak niezwykle nam obcej.

Siemiradzki był artystą, który nie miał czucia z współczesną mu ludzkością, z ogromem jej cierpień i potęgą jej tytanicznych dążeń: obcy społeczeństwu, z którego wzrósł, był on artystą, zapatrzonym w magnetyzujące go piękno klasycznej przeszłości. Malował jak Grecy, i piękno, któremu służył, było to piękno greckiej sztuki. Ze sztuką nowoczesną nie wiązały go ściślejsze węzły.

Obok malarstwa historycznego, Siemiradzki z wielkiem zamiłowaniem i powodzeniem uprawiał malarstwo religijne i dekoracyjne. Z prac w tym kierunku wymieniamy kurtyny do teatru lwowskiego i krakowskiego, malowidła w sali koncertowej Filharmonii warszawskiej i plafon w pałacu Zawiszów przy ulicy Bielańskiej, przedstawiający Sztukę.

Obraz „Świeczniki Nerona“ ofiarował Siemiradzki podczas obchodu jubileuszu Kraszewskiego, na rzecz ogółu i zapoczątkował w ten sposób zbiory Muzeum w Krakowie.

Przegląd polityczny.

Rokowania ugodowe, w których wzięli udział obaj prezydenci ministrów, oraz wielu referentów, toczyły się w sobotę 23 bm. przez cały dzień. Do ostatecznego porozumienia jeszcze dotąd nie przyszło; w dalszym ciągu toczyć się będą rokowania w Budapeszcie i to jeszcze w bieżącym miesiącu. Trudności, wynikające z powodu taryfy cłowej nie zostały usunięte, natomiast konferencya ministrów skarbu w sprawach podatkowych przyniosła zadowalniający rezultat.

Komunikat urzędowy, zbywa cały przebieg rokowań następującem, nic niemówiącem oświadczeniem:

„Stwierdzono, że w różnych ważnych punktach nastąpiło porozumienie, w niektórych zaś tylko zbliżenie. Jednakże w wielu jeszcze kwestyach są poważne różnice, które wymagają jeszcze dalszych obrad, które będą w następnych dniach prowadzone w Budapeszcie“.

Zwołanie parlamentu. Pewien poseł z konserwatywnej większej własności utrzymuje, że parlament nie wcześniej zostanie zwołany, aż nie uzyskaną będzie pewność, że ugoda nie spotka się z obstrukcyą. Anonimowy lecz niezwykle gadatliwy pan czyni następujące tajemnicze odkrycia: Nie tylko dr. Koerber, lecz i stojące ponad nim koła, podzielają zdanie, że pożądanem jest, aby przed zebraniem się parlamentu przedsięwzięto kroki, celem przeparcia przedłożeń gospodarczych, bez obawy przed obstrukcyą.

W tym celu już z początkiem września rząd zwróci się do stronnictw, aby z niemi w tej sprawie się ułożyć i da stronnictwom do zrozumienia, że układy zawarte z Węgrami i zagranicą w każdym wypadku zostaną utrzymane — i to ze zgodą lub bez zgody parlamentu. Drugą ostatecznością nie byłyby rządy zapomocą §. 14. - lecz wówczas sięgniętoby głębiej. Jeżeli starania rządu nie powiodą się, to wtenczas nie są wykluczone pewne możliwości; a tylko jedna z nich jest wykluczoną, a mianowicie możność dalszego utrzymania się tego rządu i tego parlamentu.

Anonim udaje, że coś wie, podczas gdy w istocie nic nie wie.

Wybory do sejmu dolno-austryackiego mają się odbyć stosownie do dotychczasowych dyspozycyj, w czasie od 27 października do 3 listopada.

Przegląd społeczny.

Wybory do zarządu funduszu prowizyjnego dla kolejarzy. Z Przemyśla piszą nam: Rolę szakali wyborczych przyjęli na siebie niektórzy maszyniści, znani dobrze z różnych nieczystych sprawek. Eks-żandarm Freudenberger, który przed kilku tygodniami dopuścił się brzydkiego czynu na stacyi w Chyrowie i drży o swoją posadę, chce agitacyą wyborczą poprawić swoje szansy, gdyby dyscyplinarka groziła mu napędzeniem. Człowiek ten do spółki z maszynistą Rogozińskim i Hochmanem wpadli do ogrzewalni wykrzykując: „Jakichś baciarzy postawili sobie na kandydatów i chcą, aby na nich głosować!“ Po słowach tych poczęli zdzierać nalepione odezwy z kandydatami kolejarskiej organizacyi. Rogoziński poszedł nadto do inżyniera Ullmana i zadenuncyował jednego z palaczy, że rozlepia socyalistyczne kartki. Denuncyacya nie odniosła wielkiego skutku.

Werkführerzy Bulczyński i Markowski rozwinęli ogromną agitacyę za listami dyrekcyjnemi. Powołując się na inspektora Bartelmusa, grożą robotnikom wstrzymaniem awansów, dyscyplinarkami itp., jeżeli będą głosowali na kandydatów organizacyi kolejowej. Tak wyglądają wolne, według własnego sumienia przeprowadzane wybory!

Markowski nie zraża się nawet tem, że spotykają go ze strony robotników bardzo nieprzyjemne epitety w chwili, gdy im robi propozycye głosowania na rządowych kandydatów. I tak naprzykład rozegrał się między Markowskim, a jednym z robotników następujący dyalog: Markowski: „podpisz pan kartę i oddaj mi!“ Zagadnięty: „ja sam będę głosował, nie potrzebuję faktora“. Markowski: „Kiedy tak pan Bartelmus kazał“. Zagadnięty: „szkoda żeś pan taki stary, a taki..... Czytaj pan okólnik dyrekcyi kolejowej, a dowiesz się, że wolno mi ze swoim głosem zrobić co mi się podoba!“ Po tej rozumnej odpowiedzi, Markowski poszedł jak niepyszny.

Z polecenia Bartelmusa, pisarz kancelaryjny Szoturma wstrzymuje robotnikom karty do głosowania, mówiąc, że brakło kart. Może być pewnym pan Bartelmus, że ten jeden fakt wystarczy ewentualnie do obalenia wyborów. Do dnia dzisiejszego nie oddał Bartelmus w podstępny sposób wyłudzonych kart robotnikom warsztatowym: Michałowskiemu, Knotowi, Piszakowi, Radoniowi, Kozłowskiemu, Jurkiewiczowi i Lüffnerowi. Wzywamy publicznie pana Bartelmusa do oddania tych kart, w przeciwnym razie zrobimy doniesienie karne do ministerstwa kolejowego i do prokuratoryi.

Do rzędu szakali należy także zaliczyć Bukietyńskiego i Ostrowskiego. Indywidua te odsłoniły swą barwę. Bukietyńskiemu obiecano za agitacyę werkführerstwo.

W piątek 22 bm. odbyło się w Zagórzu zgromadzenie kolejarzy, na którem tow. Witold Reger z Przemyśla referował o celach organizacyi i o funduszu prowizyjnym. Wybory w Zagórzu odbywają się spokojnie. Teroru niema, przełożeni zachowują się bezstronnie.

Banmistrz Groman z Krosna, doręczył podległym sobie robotnikom już wypełnione karty do głosowania. Zebrane materyały mamy i w razie potrzeby użyjemy ich do wyświetlenia galicyjskich stosunków przy kolejach państwowych.

Banmistrz Kozłowski doręczył w Zarszynie wypełnione kartki do głosowania.

Naczelnik stacyi Wirstlein doręczył wszystkim wypełnione kartki do głosowania. Na wszystkie powyżej wymienione fakty zwracamy uwagę dyrekcyj kolejowych, jako na akt samowoli i gwałtu, z którego zdać nam będą musiały rachunek w parlamencie.

Z sali sądowej.

Wyrok w procesie lwowskim. Trybunał po jednogodzinnej naradzie postanowił wypuścić z więzienia: Słotwińskiego, Buraczka, Koralusa, Mandzieja i Łokietkę, ponieważ jednak sprzeciwił się temu prokurator, zasądzeni ci nadal pozostali w więzieniu, a decyzya co do tego sprzeciwu prokuratora zapadnie w poniedziałek, albo we wtorek. Za zgodą prokuratora postanowiono wypuścić na wolną stopę Koralewicza i Padurę. Skazani Stebełka i Sochacki pozostają w więzieniu.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 sierpnia. 1734. Założenie uniwersytetu w Getyndze. — 1744. Herder, poeta niemiecki, urodził się. — 1776. Dawid Hume, filozof i historyk, umiera. — 1819. Śmierć Jamesa Watta, wynalazcy maszyny parowej. — 1822. Zgon astronoma Herschla — 1893. Rewolucya głodowa w Neapolu.

Teatr miejski w Krakowie.

Poniedziałek 25 b. m.: „Dziady“, sceny dramatyczne Adama Mickiewicza (po raz 22).

Wtorek 26 b. m: „Kordyan“, poem. dram. J. Słowackiego w 10 obr. (po raz 29).

Środa 27 b. m.: „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach N. Gogola.

Czwartek 28 b. m.: „Ksiądz Marek“, poem. dram. w 5 obrazach J. Słowackiego (po raz 9).

Piątek 29 b. m.: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz 41)

Sobota 30 b. m.: „Sen srebrny Salomei“, romans dram. w 9 obrazach J. Słowackiego (po raz 7).

Niedziela 31 b. m.: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach z pow. H. Sienkiewicza przerobił na scenę A. Walewski (po raz 17).

Oszustwa w namiestnictwie lwowskiem. Policya krakowska przyaresztowała w sobotę Henryka Hradela, dyetaryusza namiestnictwa, ściganego listami gończymi za to, że od chłopów, którzy przychodzili do biura namiestnictwa, wyłudzał pod różnymi pozorami pieniądze. Rodzinę aresztowanego, składającą się z żony i trojga dzieci, oddano do ogrzewalni kobiet.

Skatowanie więźnia w aresztach policyjnych. W Tarnowie policyant gminny, N. Giemza, aresztował 17 bm. na ulicy Cichej słażącego Michała Gawlika i zaprowadził go na strażnicę policyjną. Tutaj policyanci N. Giemza i Stanisław Drewniany poczęli się znęcać w zwierzęcy sposób nad aresztowanym, zadając mu rany na całem ciele, a mianowicie, jak stwierdziła komisya sądowo-lekarska, więźniowi okaleczono ucho, oczy, zadano rany na skroni, nosie, policzkach, podbrzuszu, łopatkach, klatce piersiowej i nogach.

Według orzeczenia lekarza sądowego dra Ebersohna, policyanci zmasakrowali Gawlika uderzeniami pięści, kopaniem, drapaniem paznokciami, oraz ostrzem pałasza. Najcięższą ranę odniosła ofiara brutalności stróżów bezpieczeństwa (!) na brzuchu. Życiu rannego grozi niebezpieczeństwo.

Szpiedzy w przemyskiej twierdzy. Z powodu aresztowania trzech szpiegów, otrzymujemy z Przemyśla następujące uwagi: Lewkowicz był restauratorem w Przemyślu i utrzymywał w Rynku jedną z najwięcej uczęszczanych restauracyj. Stosunek jego z policyą był więcej jak przyjacielski. U Lewkowicza było miniaturowe Monte Carlo, gdzie całymi nocami zgrywano się w karty. Policya musiała o tem wiedzieć, bo nie jeden raz o kratki sądowe odbijały się echa nocnych orgij u Lewkowicza. Raz nawet agent policyjny Woruch aresztował cały szereg szulerów. Mimo to Lewkowicz w chwili konskrypcyi uszedł przed losem zbojkotowanego przez władze wojskowe. Lewkowicz trudnił się także dostarczaniem dziewcząt do domów rozpusty. I o tem musiała policya wiedzieć. Prowadził także Lewkowicz handel kradzionemi rzeczami i przemycanym tytoniem z Rosyi. Uzyskane stąd pieniądze szły na hulanki i karty. Podczas nocnych zabaw poznał się Lewkowicz z Burghardem, byłym sekretarzem magistratu w Starym Samborze. Burghard, dziecię protekcyi, hulaka, wyrósł na gruncie małomiasteczkowej korupcyi. Oszustwa i kradzieże zaprowadziły go na pięć lat ciężkiego więzienia do Brygidek. Stamtąd wrócił „dojrzałym“ do dalszego zbrodniczego życia. Za namową jego Lewkowicz nawiązał stosunki z podoficerami różnej broni, stacyonowanymi w Przemyślu i rozpoczął karyerę szpiegowską.

Sierżant 18 pułku Fuczek był jednym z najniesympatyczniejszych ludzi. Nosił się zawsze elegancko, stroił aż do przesady swoją żonę i sam narzucał się na świadka w procesach przeciw socyalistom. To wyrobiło mu markę lojalnego i dobrego podoficera. Fuczek utrzymywał ścisłe stosunki ze znanym wójtem z Wyszatyc Glińskim. Na dzień przed aresztowaniem bawił Fuczek z Glińskim w restauracyi Teitelbauma, gdzie fetowali się przez kilka godzin.

Śledztwo z Lewkowiczem i Burghardem prowadzi sekretarz sądu p. Hesse, z Fuczekiem kapitan audytor Glinitzky.

Pod koła pociągu. Ze Starego Sącza donoszą nam: Dnia 21 bm., gdy pociąg osobowy, dążący z Orłowa do Nowego Sącza, miał nadejść do stacyi Stary Sącz, koło Barcic, jakiś nieznany człowiek około 40 lat liczący, rzucił się na szyny, w zamiarze samobójczym. Na szczęście spostrzegli to maszyniści i zdołali jeszcze na czas wstrzymać pociąg. Człowieka owego, ubranego po miejsku, przemocą ściągnięto z szyn i zawieziono pociągiem do Starego Sącza. Na stacyi chciał naczelnik spisać z nim protokół, lecz bezskutecznie, gdyż nieznany człowiek nie chciał dać żadnych wyjaśnień, mimo ofiarowanej mu gotówki. Skutkiem tego odstawiono go do aresztów sądu powiatowego w Starym Sączu.

P. Bialikowa uprasza nas o stwierdzenie, że mąż jej, przebywający obecnie od dwóch tygodni poza Krakowem nie zakupił na spółkę z p. Sataleckim zepsutego mięsa. Pogłoska o tem powstała stąd, że przed kilku dniami pożyczyła p. Bialikowa p. Sataleckiemu swego wozu z firmą do przewożenia mięsa. „Możliwem więc jest — pisze pani B. — że p. Satalecki woził owo mięso wozem z naszą firmą“.

Zamieszczając powyższe wyjaśnienie, zapytujemy władze sanitarne, czy zbadały stan mięsa, zakupionego przez Sataleckiego?

Telefon do Morskiego Oka. Urząd pocztowy w Zakopanem rozesłał do właścicieli większych pensyonatów, hoteli, zakładów i nawet domów prywatnych odezwę, zawiadamiającą o zamiarze dyrekcyi połączenia telefonem Zakopanego ze schroniskiem przy Morskiem Oku i proponującą interesowanym zaprowadzenie połączenia telefonicznego ze stacyą centralną, bo tylko w takim razie telefon przy Morskiem Oku odpowie swemu zadaniu. Potrzeba więc, aby zawiadomieni właściciele jak najliczniej złożyli deklaracyę wprowadzenia u siebie urządzeń telefonicznych, będzie to bowiem miarą potrzeby zamierzonego przez dyrekcyę poczt połączenia i zachętą do urzeczywistnienia zamiaru. Złożona deklaracya nie wkłada obowiązku natychmiastowego jej wypełnienia.

Gwałt publiczny w kościele. W Mühlfeld pod Würzburgiem pewne małżeństwo, z którego jedna strona należała do kościoła katolickiego, druga zaś do protestanckiego, postanowiło swe dziecko wychować w religii protestanckiej. Dowiedziała się o tem pewna mniszka, która postanowiła przemocą uprowadzić to dziecko i ochrzcić je w katolickim kościele. Zamiar ten wykonała z pomocą przekupionej kobiety, która gwałtem uprowadziła dziecko z domu rodziców. Przeciw bezczelnej zakonnicy prokuratorya państwa wdrożyła dochodzenie karne.

Zakonnica kuplerką. Świątobliwa siostra Filomena w Neapolu od dłuższego czasu trudniła się kuplerstwem, obsługując oczywiście tylko bardzo dystyngowaną klientelę. Rzemiosło to, nie bardzo wprawdzie licujące z niepokalanej białości kornetem mniszki, coraz częściej jednak uprawiane przez wybranki boże, które ślubowały czystość, ubóstwo itd., nie małe przynosiło dochody siostrze Filomenie, gdyż arystokratyczni rozpustnicy z Neapolu płacili jej sowicie za dostarczanie im 9-letnich, a najwyżej 13-letnich dziewczątek, powierzonych jej opiece. Zbrodnia nie długo dała się utrzymać w tajemnicy. Kiedy około 20 wychowanic „siostry“ Filomeny padło ofiarą chorób płciowych, lekarze uczynili doniesienie do prokuratoryi. Zakonnica-kuplerka stanęła przed sądem neapolitańskim i skazaną została na sześć lat ciężkiego więzienia.

Wyrok ten i rozgłośny skandal był dotkliwym ciosem dla czarnej mafii klerykalnej; postanowiono więc zemścić się na lekarzach, którzy zdemaskowali kuplerkę. Klerykalna prasa poczęła na nich ujadać, jako na masonów, szyderców bezbożnych, prześladowców niewinnej mniszki. Przed niedawnym zaś czasem zbir, wynajęty za jezuickie srebrniki, pchnięciem sztyletu zamordował dra Del Guidice, jednego z lekarzy, którzy, spełniając swój obowiązek, wystąpili w obronie dziewcząt, powierzonych przez ciemnych i zabobonnych rodziców w krogulcze szpony mniszek, które owe wychowanice za pieniądze rzucają na łup rozbestwienia arystokratycznych lubieżników.

Jeszcze o świętościach akwizgrańskich. Przed niedawnym czasem donosiliśmy o osławionej wystawie świętości w Akwizgranie, gdzie odprawiano tłumne pielgrzymki do spódnicy matki boskiej, pieluszek i prześcieradła Jezusa i tp. Podobne wystawy świętości bywają urządzane i gdzieindziej. Dla autentyczności szczątków rozmaitych świętych charakterystycznym jest fakt, że w różnych miejscowościach wystawiane są jednocześnie te same kawałki ciała tegoż samego świętego. Stwierdzono np. że kościoły są w posiadaniu: 5 ciał, 6 głów, 17 ramion, nóg i rąk św. Andrzeja; 4 ciał św. Grzegorza, tyleż ciał św. Pankracego, 8 całkowitych truposzów i dziewięciorga głów św. Łukasza i 14 ciał, 5 głów i 13 ramion św. Sebastyana.

Powyższy inwentarz jest naturalnie niezupełny, gdyż odnosi się on tylko do kilku świętych. Warto na tem miejscu przypomnieć znane powszechnie słowa proboszcza z Marcolles, który całując w katedrze w Amiens „autentyczną“ głowę Jana chrzciciela, zawołał: „Chwała i cześć panu naszemu! Jest to piąta czy szósta głowa Jana chrzciciela, którą w życiu swem całuję!“..

Zniesienie domów gry w Belgii. Z Ostendy donoszą, iż król Leopold podpisał już uchwaloną przez Izbę deputowanych, ustawę, znoszącą wszystkie domy gry w całej Belgii.

Ustawa ta ma być wykonaną już w październiku br.

Telegraf i telefon.

Groźba nowego strejku robotników budowlanych.

Lwów, 25-go sierpnia. (Tel. „Naprzodu“). Wczoraj odbyło się w sali teatru Rozmaitości zgromadzenie robotników budowlanych pod przewodnictwem tow. Bruśniaka, na którem przyjęto rezolucyę, stwierdzającą, że przedsiębiorcy nie dotrzymują ani jednego punktu ugody strejkowej z dnia 4 czerwca b. r. Rezolucya wzywa pryncypałów, ażeby do dni 14 załatwili wszystkie punkty ugody, a zwłaszcza sprawę biura pośrednictwa pracy.

Na zgromadzeniu obecnym był radca przemysłowy Strzelbicki.

Masowy mityng kolejarzy.

Praga, 25-go sierpnia. (Tel. „Naprzodu“). Wczoraj odbyło się zgromadzenie kolejarzy czeskich, w którem wzięło udział 5000 osób. Zgromadzenie odbyło się z okazyi dziesięciolecia organizacyi kolejowej i wydania milionowego numeru pisma fachowego. Przemawiali: tow. Ignacy Daszyński, witany entuzyastycznie, tow. Ellenbogen, tow. Tomschik, pewien gość z Holandyi i inni.

Po południu udali się wszyscy delegaci na wystawę robotniczą. Do wieczora zwiedziło wystawę 36.000 osób. Nastrój panował uroczysty i serdeczny. Tłumy publiczności witały tow. Daszyńskiego z nieopisanym entuzyazmem.

Katastrofa w kopalni.

Opawa, 25 sierpnia. W Karwinie w szybie „Gabryela“ zdarzyła się wczoraj eksplozya gazów wybuchających. Czterech murarzy wydobyto ciężko rannych. Dwóch dotychczas nie wydobyto.

Opawa, 25 sierpnia. Podczas eksplozyi w szybie „Gabryela“ zdemolowany został szyb powietrzny. Wentylator i kopalnie są nieuszkodzone. Dwóch robotników jest zabitych, trzech ciężko rannych, trzech zasypanych jeszcze nie wydobyto. Szkoda wynosi 100.000 koron.

Rady generalne wobec rządu.

Paryż, 25 sierpnia. Wedle urzędowych doniesień, 47 Rad generalnych przysłało rządowi życzenia z powodu przeprowadzenia ustawy kongregacyjnej; 13 Rad uchwaliło rezolucye za otwarciem na nowo zamkniętych szkół; 13 zaś odrzuciło podobną rezolucyę; 2 Rady oświadczyły się za wolnością nauczania; 3 Rady odrzuciły podobny wniosek; 4 Rady wyraziły swe ubolewanie z powodu zamykania szkół; 5 Rad odrzuciło podobny wniosek.

Zabicie misyonarzy.

Szangaj 24 sierp. List pomocnika misyjnego, krajowca, potwierdza wiadomość o zamordowaniu dwóch angielskich misyonarzy Bruce'a i Lewis'a w prowincyi Hunan. Obaj ci misyonarze zostali, według tego listu, zachłostani na śmierć.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.**

Z drukarni Jozefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).